

SURSUM CORDA!”

„*Sursum corda!*” – W górę serca!

PRZESŁANIE PRYMASA TYSIĄCLECIA do Górali Tatrzańskich, WYGŁOSZONE W Zakopanem, 1957 r. w KOŚCIELE ŚWIĘTEJ RODZINY

Pragniemy tak wołać do wszystkich dzieci Narodu, które żyją na polskiej ziemi i w rozproszeniu po całym świecie. „*Sursum corda!*” Podnieście się, otrząśnijcie z siebie smutki i z wątplenia, spojrzycie złów i mroków najrozmaitszych – w górę, w słońce Boże!

Jak powstały Jasnogórskie Śluby Narodu i do czego prowadzą

Idziemy znów wzwyż, w Boże góry i ku Bożemu niebu, stąpając spokojnie, krok za krokiem, po ziemi ojczystej. Rozpoczęliśmy wielką pracę *dźwigania wszystkiego w nas samych i w życiu Narodu* – ku górze. Ku Bożym góróm, ku samemu Bogu – *Soli Deo!* Tysiącletnie naszego Chrześcijaństwa musi nas zastać na „górach wysokich”, abyśmy wewnętrznie przemienieni, mogli spojrzeć Bogu samemu, najlepszemu Ojcu w twarz, i jeszcze głębiej – w oczy.

„Na górach widzi Pan...” mówi Psalm. Pragniemy, aby nasza wielką Rocznicę, do której zbliżamy się szybkimi krokami, zobaczył nas Bóg – „na górach wysokich”.

Dlatego pniemy się wzwyż. Nie chcemy pełzać po ziemi! I dlatego rozpoczęliśmy pracę *dźwigania wszystkiego ku górze, wyciągania z dołów, przyprawiania skrzydeł*. I dlatego wołamy do wszystkich, którzy chcą usłyszeć nasz głos: „*Sursum corda!*” w górę serca!

„Nikt nie zapala pochodni i nie stawia jej pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu”. Zapaliliśmy Wam pochodnię: *Jasnogórskie Śluby!* Nie stawiamy ich pod korcem, ale „na świeczniku”, na miejscu wysokim czyniąc je programem całej

pracy duszpasterskiej kościoła w Ojczyźnie naszej aż do *Millennium*, aby wszyscy, z każdego miejsca i ze wszystkich stron, mogli zobaczyć ich światło. Aby światłość ich świeciła „wszystkim, którzy są w domu”: i tym w Kraju, i tym w rozproszeniu, którzy „w domu” być nie mogą, ale są domownikami i dziećmi najmiłszymi „polskiego Domu” – Ojczyzny naszej.

Zapaliliśmy Wam pochodnie Jasnogórskich Ślubów „na górach wysokich, osobno...”

Powstały one wśród gór, w odosobnieniu mego więzienia, gdy Prymasowi Polski dana była radość „dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć” (Dz 5,41).

Prawo Boże spłynęło na ludzkość z Synaju, Chrystus nauczał z upodobaniem siadając na wzgórzach: najpiękniejsze z Jego kazań, to „Błogosławieństwa na Górze”. Sam Chrystus nazywany był przez proroków Górą, z której oderwany kamień stoczył się w dół i zmiądzzył po drodze wszystko, co nie było z Bożego budowania. Gdy miał zakładać Kościół Boży, wybrał sobie człowieka, któremu nadał nowe imię, opoczyste: *Petrus*, czyli „skała”. Na tej skale rozpoczął dopiero budowanie, a jest ono tak trwałe, że nawet bramy piekielne nie zwyciężą go. I nam przykazał budować na opoczystym, nie na piaskach. Tylko taki dom się ostoi, który jest zbudowany na skale; burze, wichry i deszcze nie porwą go i nie zmyją.

Możemy się, więc radować, że program naszej odnowy religijnej i moralnej – tekst Jasnogórskich Ślubów – powstał w górach, na opoczystym, w chwilach trudnych i twardych.

Siedziałem drugi rok w więzieniu w Prudniku Śląskim, niedaleko Głogówka. Cała Polska święciła wtedy pamięć obrony Jasnej Góry przed Szwedami i ślubów Królewskich Jana Kazimierza sprzed trzystu lat.

Dzieje Narodu niekiedy się powtarzają... czytając „Potop” Sienkiewicza, uświadomiłem sobie właśnie w Prudniku, że trzeba pomyśleć o tej wielkiej dacie. Byłem przecież więziony tak blisko miejsca, gdzie Król Jan Kazimierz i prymas Leszczyński radzili, jak ratować Polskę z odmętów. Pojechali obydwaj na południowy wschód, do Lwowa; drogę torowali im górale, jak to pięknie opisuje Henryk Sienkiewicz.

Myśli o odnowieniu Kazimierzowskich Ślubów w ich trzechsetlecie zrodziły się w mej duszy w Prudniku, w pobliżu Głogówka, gdzie król i prymas przed trzystu laty myśleli nad tym, jak uwolnić Naród z podwójnej niewoli: najazdu obcych sił i niedoli społecznej.

Gdy z kolei mnie powieziono tym samym niemal szlakiem, z Prudnika na południowy wschód, do czwartego miejsca mego odosobnienia, w góry, jechałem z myślą: *musi powstać nowy akt Ślubowań Odnowionych!* I powstał właśnie tam, na południowym wschodzie, wśród gór. Tam został napisany i stamtąd przekazany na Jasną Górę. Zapewne, okoliczności nieco odmienne, ale myśli te same. Jest to dalszy ciąg dziejów Narodu, który wspina się nieustannie wzwyż i nie da się pogrzyść w odmętach. Naród ten wie, co znaczy: „w górę serca” – sursum corda!

Naród polski wszedł w okres bardzo ciekawy. Zbliżamy się szybkim krokiem do Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce. Za kilka lat, w 1966 roku, Polska stanie na potężnej przełęczy: jedno tysiąclecie przejdzie do historii, a przed oczyma młodego Narodu otworzy się nowe tysiąclecie Polski idącej za Krzyżem, wczytującej się w Ewangelię, żyjącej Łaską, krzepiącej się Chrystusowym Ciałem, ogarniającej wszystko miłością ewangeliczną.

Wielki to okres! By się doń godnie przygotować, by rachunek nasz dobrze wypadł, odnowiliśmy *Śluby Kazimierzowe* i powiedzieliśmy sobie: to nie są tylko śluby Królewskie, to są *Śluby i wołanie całego Narodu*. Zawarliśmy tam program zwięzły, krótki, który ma dać równowagę o spokój każdej duszy, rodzinie, Narodowi. Naszemu życiu społecznemu i publicznemu.

Pracujemy w pierwszym roku Wielkiej Nowenny nad tym, żeby Naród dochował wierności Bogu, Chrystusowi, Jego Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom.

Będziemy pracować nad tym, aby Naród cały był skupiony i zespolony w życiu rodzinnym. Zwarta rodzina jest podstawą budowania społecznego Narodu. „Rodzina rodzin” – Naród, powstaje z tych rodzin. Jakie będą rodziny, taki będzie i Naród. Gdy rodziny będą zwarte, wierne, nierozzerwalne – Narodu nikt nie zniszczy.

Będziemy pracować nad tym, aby w rodzinach polskich *wychowanie było Boże*, aby dzieci nasz zdobywały cnoty, bez których nie da się

utrzymać życia społecznego w pokoju; byśmy wyzbyli się wszyscy wad i nałogów, które są tak ciężką męką naszego współczesnego życia, a które mogą doprowadzić do całkowitego rozprężenia i anarchii naszego życia publicznego i społecznego.

Pragniemy pracować nad tym, ażeby Polska przez sprawiedliwość i miłość społeczną doszła do tego, by wśród nas nie było głodnych, nagich ani bezdomnych; byśmy umieli się chętnie i ochotnie dzielić chlebem naszym powszednim.

To jest krótki, zwięzły program Ślubów Jasnogórskich, które składamy i aż do Millennium powtarzać będziemy.

Wielkie to chwile, wielkie zadania. Nieustannie wzywamy wszystkich, aby wzięli w tej pracy udział.

PRAWO NARODU, KTÓRY SIĘ PNIE WZWYŻ

Ogromny program pracy, zawarty w Jasnogórskich Ślubach, nie tylko w górach jest zrodzony, ale w *górze prowadzi*. Każe nam podnieść ducha i serce wzwyż, czoło oprzeć o szczyty i spojrzeć w słońce Boże. Już dość mamy pełzania po nizinach...

Mamy przecież podnieść całą Polskę wzwyż! Mamy mówić sobie wzajemnie: rodzinom, mężom i żonom, córkom i synom, młodzieży i dziatwie: „w górę serca!” Musimy mówić naszemu Narodowi, Państwu i tym, co nim rządzą: „*sursum corda!*” *Miłujcie!* Jeszcze więcej miłujcie! Uczcie się miłować! W górę serca!

Ale choć ten program każe nam iść w zawody z orłami, ponieważ ludźmi jesteśmy, każe nam również poddać się prawu górskiej wspinaczki. A ona nakazuje Trzymaj się mocno nogami ziemi, bądź uważny, czujny, oglądaj się wokół! Bądź trzeźwy i panuj nad sobą; władać swoimi odruchami i popędami, zwalczaj w sobie odruchy złe! – tak radzą przewodnicy wszystkim, którzy wspinają się w góry.

Gdy Kościół prowadzi swoje dzieci wzwyż, mówi im to samo. Gdy nas wszystkich ciągnie na górę Bożą, to samo powtarza.

Każdy, kto staje do zawodów, wszystkiego się wyrzeka. Gdy człowiek idzie w góry, musi być trzeźwy. Gdy wspinają się na górę Bożą, aby spojrzeć Bogu w twarz, musi się wielu rzeczy wyrzec, musi być trzeźwy, spokojny, zrównoważony i opanowany. Kto prowadzi swą

rodzinę i Naród wzwyż, musi być również spokojny, opanowany i trzeźwy. Musi sobie niejednego odmówić, aby panować nad sytuacją.

Tak czyni Kościół! Każe nam stać obiema nogami na ziemi, chociaż na szczycie górskim. Wtedy swobodnie można patrzeć w niebo. Gdy Naród jest prowadzony wzwyż, musi się również trzymać ziemi obiema nogami. Musi się z tą ziemią związać i czynić ją sobie poddaną. Musi ją miłować! Gdy wspina się w górę człowiek obciążony ciałem, zaszczycony duchem, uszlachetniony sercem, wzmocniony wolą, rozbudzony umysłem – musi nieustannie czuwać nad sobą, aby nie stracić równowagi i panować nad sytuacją.

Naród nasz ma w sobie dużo uczuciowych popędów i odruchów. Niekiedy za nimi idzie. Powstają z nich dzieła sztuki, wielkie i wzniosłe porywy, potężne zwycięstwa. Są one kwiatami naszych dziejów i kultury narodowej, ale aby te kwiaty mogły wyrosnąć, ziemia musi być owładnięta, opanowana i wypracowana. Musimy czuwać nad nią i trzymać ją „obiema dłońmi” w swej spokojnej, trzeźwej myśli, woli i sercu.

Podobnie jest z każdym z nas. Im większe i sprytniejsze mamy porywy duchowe, tym bardziej musimy opanować siebie, harmonizować ciało i duszę, rozum, wolę i serce. To wszystko musi prowadzić do jakiejś jedności, nad którą włada ostatecznie miłość. Największą troską każdego z nas jest zachować trzeźwość, władanie i panowanie nad sobą.

I naszym narodowym „być albo nie być” jest nakaz władania sobą, spokój, równowaga, trzeźwość, umiejętność rządzenia wszystkimi swymi porywami, odruchami, namiętnościami, skłonnościami i uczuciami.

W obliczu szczytów, które przeszywają niebo i wyciągają swe ramiona w bezkresy, można niekiedy ulec nieładowi uczuć.

Tymczasem, kto chce wejść na szczyt, musi zaczynać od dołu, a potem iść krok za krokiem, nie przyspieszając go. Zły to taternik czy alpinista, który zaczyna wspinaczkę w górę od zrywu i wielkiego wysiłku. Dobry – idzie krok za krokiem, powoli, spokojnie.

Możemy się tutaj uczyć, jak kierować sobą, rodziną swoją, Narodem i Państwem. To musi być cierpliwy, spokojny „krok za krokiem”.

Wypadnie niejednego się wyrzec, niejednego sobie odmówić,

niejedno w sobie opanować. Trzeba będzie zdobyć się na cierpliwość i umiejętność koordynowania wszystkich swoich porywów. Za tę cenę przeprowadza się spokojnie łódź nawet przez wzburzone fale; nie wysypie się skarbu w niej nagromadzonego. Nie sztuka wysypać w odmęty całe bogactwo Narodu, ale sztuką jest tak przeprowadzić łódź wśród burzy, aby uratować wszystko, co w niej jest. Wymaga to wiele cierpliwości, spokoju i umiejętności władania sobą.

Każdy, kto chce władać Państwem, Narodem, kościołem czy rodziną, musi naprzód nauczyć się 1) władać sobą. Każdy, kto chce, by Naród był pracowity, musi sam być pracowity. Każdy, kto chce, by Naród był mądry, musi zabiegać o mądrość; by Naród był w jedności i pokoju, musi sam być jednością w sobie, opanowany wewnętrznie, pełen wewnętrznego pokoju. Człowiek bez pokoju nikomu pokoju nie da. Człowiek bez miłości, miłości nie udzieli. Człowiek bez mądrości nikomu jej nie przekaze. Człowiek niecierpliwy nie zaprowadzi wokół siebie równowagi i ładu.

Sa to proste prawdy. Umiemy wymagać os innych, zapominając często, z dobra, których pragniemy, rodzą się gdzie indziej, tylko w nas, w duszy i sercu człowieka. Tym większe mamy prawo stawiać wymagania innym, im bardziej sami je urzeczywistniamy.

NA WIELKIEJ PRZEŁĘCZY DZIEJOWEJ

Wśród rodziny narodów Polska jest narodem szczególnym i najbardziej chyba zwartym narodowo i religijnie. Nie ma bodajże narodu, przynajmniej na kontynencie europejskim, który w tak ogromnym procencie: 90-95 %; któż to ustali!? – ufa Krzyżowi, ewangelii i jest prowadzony przez Kościół. Jesteśmy zarazem najbardziej zvarci i jednolici narodowo, dziejowo, kulturalnie, językowo, moralnie i religijnie.

W tej dzieży polskiej pracuje Dobry Bóg, Władca i Pan narodów. Pracuje przez swoją łaskę, mądrość, miłość i prawo Boże. Pracuje w rodzinie polskiej wyrabiając chleb, którym się pożywi dusza Narodu, a może i inne narody. Wiecie dobrze, że Ojczyzna nasza jest po to chyba tak szeroko ze wszystkich stron rozgrodzona, ażeby w ten świetlany, ojczysty dom polski zagląдали inni i przyglądali się, jak żyjemy.

Chociaż jeździmy za granicę na studia, w Polsce mogą się inne narody wiele nauczyć. Podziwiają one naszą cierpliwość, spokój, dojrzałość polityczną, naszą pracowitość, religijność, wierność Bogu, nasze umiłowanie wolności i spokoju. Są to wielkie walory i wielkie moce Narodu tak dziwnego, biednego, a jednak żywiącego swym chlebem wszystkich głodnych; tak ubogiego, a jednak o bogatym sercu; zda się tak nieszczęśliwego, a jednak pełnego radości. W Polsce nawet przez łzy i ból śmieją się oczy naszych dzieci, matek, cór i synów. W Polsce nawet w obliczu śmierci dusza jest jasna, bo wie, że idzie w ramiona Ojca Najlepszego, który jest Bogiem żywych, a nie umarłych. Mogą się inni wiele od nas nauczyć. Dlatego dobrze, że Polska jest rozgrodzona na wszystkie strony. Gdybyśmy siedzieli za wysokimi górami albo za rozległymi oceanami, ubezpieczając się nimi, łatwo byśmy osłabli duchowo, szybko skarłowacieli, jak tyle narodów. A ponieważ siedzimy na wielkiej *przełęczy dziejowej*, biją nas wszystkie wichry, musimy trzymać się mocno, ażeby nie spaść. Musimy być trzeźwi, musimy chodzić na obydwu nogach, uważnie badając dokoła, jak poprzez grzbiety i szczyty, poprzez wykroty dziejowe – przeprowadzić Naród bezpiecznie.

Wyrabiają się w nas cnoty, których może inne narody – rozleniwione, wygodnickie, bogate, zasobne, często zepsute, zmaterializowane, czujące się bezpiecznie – nie posiadają. Można oglądać narody bardzo bogate, których rodziny są zepsute przez dobrobyt i zasobność. Dla naszych polskich zębów i polskiego ducha lepszy jest chleb twardy jak skała górską. Trzeba wracać do prostoty, do powietrza, do słońca, do czystości ducha i obyczajów, do trzeźwości, umiaru i opanowania siebie i swych złych skłonności.

„Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie” – upomina Apostoł. Trzeba nieustannie Narodowi te prawdy przypominać, a zwłaszcza Narodowi, który rozpoczął swą drogę wzwyż, ku *Tysiącleciu*.

Oto program zawarty w Jasnogórskich Ślubach. W górach się zrodził i w góry wysokie prowadzi. Woła teraz do Was wszystkich naszym wezwaniem: *W górę serca!*

Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha! Kto może pojąć, niech pojmuje!

Z kazania do Górali Tatrzańskich, Zakopane, 1957 r.

